

HUCUŁ NA ŚCIEŻCE

„Huculska ścieżka” to dla koników tej pierwotnej rasy mniej więcej to, co „Wielka Pardubicka” dla koni wyścigowych. Na tej ścieżce sprawdza się nie tylko umiejętności jeźdźców, ale również wytrzymałość, determinację i odwagę tych koni.

Marek Piotr Krzemień wygląda jak przedwojenny kawalerzysta. Smukła sylwetka, sumiasty wąs i sprężysty krok. Reprezentuje on Komisję Turystyki Jeździeckiej przy Zarządzie Głównym PTTK oraz Karpacki Klub Górskiej Turystyki Jeździeckiej PTTK. Klub organizuje na zlecenie PTTK kursy dające uprawnienia przodowników górskiej turystyki jeździeckiej.

Kiedy przy Zootechnicznym Zakładzie Doświadczalnym w Odrzechowej ukonstytuowało się Beskidzko-Bieszczadzkie Stowarzyszenie Turystyki Konnej, okazało się, że agroturyści z Podkarpacia szansę rozwoju widzą w turystyce jeździeckiej. W sukurs przyszedł im Władysław Brejta — dyrektor gospodarstwa w Odrzechowej, na bazie którego takie kursy mogą się odbywać. Uprawnienia przodowników turystyki I st. dają agroturystom możliwość prowadzenia spacerów i jednodniowych wycieczek konnych.

— Ludzie ze wsi bardzo często posiadają bogatą wiedzę z hodowli koni. Potrafią lepiej niż ludzie z miasta radzić sobie ze zwierzętami, ale ich wiedza krajoznawcza jest bardzo uboga. Zawsze podkreślam, że najbardziej oczywiste rzeczy, które są w pobliżu ich chałup, dla turystów z miasta to bardzo interesujące zjawiska. Przodownicy turystyki jeździeckiej muszą więc spełniać rolę popularyzatorów tego terenu i jego piękna — zauważa Krzemień.

Dlatego podczas kursów prowadzone są zarówno zajęcia praktyczne z jeździectwa, w tym elementy ujeżdżania, jak i teoretyczne, na które składają się wykłady m.in. z krajoznawstwa i topografii. Kursy kończą się egzaminem, którego jednym z najtrudniejszych elementów jest właśnie „huculska ścieżka”.

Nie „piłować” konia

Chętnych na kurs było tak wielu, że trzeba było zrobić egzamin kwalifikacyjny. — Chodziło o to, by wyselekcjonować grupę najlepszych, by nie były to osoby, które na wakacjach u dziadka siedziały dwa razy na koniu — wyjaśnia Dariusz Mielczarek — instruktor jeździectwa i właściciel stadniny w Kotani koło Krempnej.

Z koniem jest jak z samochodem. Trzeba wiedzieć, w którym momencie

zmienić bieg na wyższy. Jedynka, dwójka, trójka to bez mała to samo, co stępa, klus i galop. Trzeba tylko wiedzieć, w którym momencie zmienić chód na szybszy. To wcale nie jest łatwe, dlatego też niewłaściwe zmiany chodów są najczęstszym błędem popełnianym przez adeptów jeździectwa.

Choć kandydaci na przodowników turystyki jeździeckiej to nie nowicjusze, prawie zawsze w ich gronie zdarzają się



samoucy, których trzeba trochę „wyprostować” w siodle i skorygować ich błędy. W trakcie kursu co najmniej 20 godzin spędza się na konskim grzbiecie. Po takiej dawce nawet średnio zaawansowany jeździec robi olbrzymie postępy.

Samoukiem jest Wojciech Pelczar z Korczyny, poza siodłem muzyk. — Zawsze szczyłem się tym, że jestem amatorem, który ma podobno nie najgorszy dosiad. W tej chwili nie mogę już tak o sobie powiedzieć, bo przeszedłem kurs — mówi pan Wojtek.

Pradziad pana Pelczara jeździł tabarami na Węgry i z powrotem. W domu rodzinnym zawsze były hodowane konie. Mały Wojtek wsiadł na konia, i to dość narowistego — w wieku kilku lat. Potem objeżdżał wszystkie konie u sąsiadów. Pasja nie umarła śmiercią naturalną, gdy Wojciech Pelczar wszedł w dorosłe życie i to życie muzyka. — Myślę, że do koni, tak jak do muzyki i przyrody, potrzebna jest duża wrażliwość. I to jest ten wspólny mianownik.

Zejscie z konia bez komendy

— Jak się raz wsiadzie na konia, już się nie chce z niego schodzić — zwierza się Kasia Czyska, licealistka jeżdżąca konno od 3 lat.

Ala są przypadki, gdy z konia schodzi się przymusowo. Uczestnicy kursu wy-

myślili więc ciekawą zabawę. Każdy spadający z konia musiał zafundować czekoladę.

— Muszę się pochwalić, że i ja byłabym o mały włos wśród nich. Jechaliśmy półsiadem bez strzemion i w pewnym momencie moje siodło zaczęło się przechylać. Ujeżdżalnię przejechałam na ukos klusem, wisząc sobie z boku. Wszyscy krzyżeli: spadaj, spadaj, będzie czekolada! Ale postanowiłam się zatrzymać i zsiść z konia. Musieli się obejść smakiem — opowiada Kasia.

Kursanci zjedli w sumie z pięć czekolad. Ale na szczęście obyło się bez groźnych upadków. — Hucule są nieduże i blisko jest do ziemi — zauważa trzeźwo Ania Czerniecka, studentka historii.

— Podczas kursu jeździliśmy na młodych koniach, ledwo zajeżdżonych — dodaje dziewczyna. — Jazda na takich koniach jest o tyle trudna, że one niewiele potrafią i dlatego trzeba bardzo dużo z nimi pracować. Ale to dla nas też doświadczenie. My się uczymy i konie się uczą.

Hucule w deszczu

Efekty tej nauki najlepiej widać było na „huculskiej ścieżce”. Kiedy nadeszła jej pora, okazało się, że pogoda jest paskudna. Od rana lał deszcz. Ziemia rozmokła. Z koni strugami ciekła woda.

— Na „ścieżce” mamy do czynienia z



przeszkodami terenowymi, z którymi można się spotkać w trakcie wycieczek i rajdów konnych — wyjaśnia jej istotę Krzemień.

Ma więc stromy zjazd i podjazd, przejazd przez rzekę, jazdę wzdłuż potoku, wjazd do gęstego młodnika, przejazd pod niską zawieszoną poprzeczką, czyli gałęzią w lesie, skok przez niską przeszkodę i przejazd przez wiatrołom. W Odrzechowej za dodatkową atrakcję „robiła” równoważnia, po której konie huculskie, w przeciwieństwie do swoich bardziej szlachetnych pobratymców, przechodzą bez oporów. Ta ostatnia przeszkoda była jednak nieobowiązkowa, z czego konie skrzętnie korzystały, gdyż śliska od deszczu równoważnia napawała je prawdziwym strachem.

Przejazd po „ścieżce huculskiej” nie jest limitowany czasem. Liczą się tzw. odmowy konia. Po trzech odmowach, czyli cofnięciach konia przed przeszkodą, jeździec zostaje zdyskwalifikowany. Liczy się nawet cofnięcie o metr. „Zejscie z konia bez komendy” skutkuje również wyeliminowaniem z egzaminu.

Zaczęło się nieszczęśliwie. Pierwszy jeździec oblał. Koń wzdrygał się przed wejściem do wody. Po krótkiej walce ze zwierzęciem człowiek musiał ustąpić.

Drugi również. — No idź, malutkie — dopingowała swoich pupilów Marysia Brejtowa. Ale konie odpowiadały jej tylko prychnieniem, oznaczającym, że im ta zabawa wcale się nie podoba.

— Jeźdźcy w tej sytuacji powinni wybrać inne miejsce zejścia do wody. W tym miejscu jest grząsko i koń wchodzi w błoto, co nie bardzo mu się widzi. To są bardzo mądre konie. Dlatego należało się wycofać i nie powtarzać manewru w miejscu, w którym koń już raz się zaparł. Jak koń się zaprze, to będzie już to powtarzał — na bieżąco tłumaczy błędy ludzi Marek Krzemień.

Złą passę przełamala klacz Warka. Pojechała na niej Kasia.

— To jest chyba najtrudniejszy teren, po jakim jeździłam w życiu — ekscytuje się dziewczyna po zaliczeniu ścieżki. — Jest strasznie ślisko, a konie nie podkute.

Zjazd jest najtrudniejszy. Jest stromo, a woda głęboka. Warka strasznie się denerwowała, bo ona tak zawsze, jak jest dużo ludzi. Odmówiła mi skoku przez przeszkodę, ale poprawiłam.

Po Warce wszystko poszło, jak po maśle. Reszta huculów, jak zobaczyła, że wejście do wody nie kończy się źle, dała się poprowadzić jak po sznurku.

DOROTA MEKARSKA